



Szczęście w Jabłonce  
04.11.2002, IT



SPOSÓB NA MARZENIA Bojarscy spełnili je za pieniądze z Phare, które dostali już dwa razy, co w Polsce zdarzyło się dotąd... dwa razy. Jednak pomysł na życie znaleźli sami

- Rady Jolanty i Ryszarda Bojarskich
- Za tydzień: Zawód Europejczyk **Szczęście w Jabłonce**

**Jolanta i Ryszard Bojarscy**, właściciele gospodarstwa agroturystycznego w Jabłonce pod Nidzią:  
**Marzenia można spełnić za pieniądze Unii. Ale pomysł na życie trzeba znaleźć samemu** Czytaj  
str. 6-7

(c) JAKUB DOBRZYŃSKI

## IWONA TRUSEWICZ

Ryszardowi Bojarskiemu wieś śniła się, od kiedy z rodzinnego Grunwaldu wyjechał do Szczecina uczyć się budować statki. - Potem zamieszkałem w Ostródzie. Jeździłem taksówką i ciągle myślałem o tej wsi - opowiada, spoglądając na rozciągające się wokół łąki, lasy i odległą o pół kilometra wieś Jabłonka. W słońcu za drzewami połyskuje jezioro Omulew.

Sny się spełniły. Rankami Ryszard Bojarski słyszy żurawie przekrzykujące się na jego łące, ogląda bociany spacerujące wśród wysokich traw. Nic nie psuje urody mazurskiego krajobrazu.

Chce się rano wstawać, chce się pracować na swojej ziemi. Pomysłów na życie tutaj wiele. Sposobów na ich urzeczywistnienie też nie brak. Najważniejsze jest jednak miejsce.

**Choć gości nie brakuje, "Ranczo" Bojarskich działa tak długo, jak trwa sezon na Mazurach, a zimą - czas na kulig. Bo to może być pomysł na cały rok**

ARCH. RODZINNE BOJARSKICH

## Czysta i zadbana

- Już w 1974 r. zastanawiałem się, czy nie osiąść na wsi, ale nie mieliśmy pieniędzy ani rolniczych

papierów - wspomina Ryszard Bojarski.

W tamtych czasach chłopską gospodarkę mógł kupić tylko ten miastowy, który miał świadectwo potwierdzające, że zna się na rolnictwie. Bojarski ukończył więc kursy, zdał egzaminy, papier miał. Zaczęli z żoną Jolantą jeździć po wioskach i oglądać gospodarstwa.

- Z oporami myślałam o życiu wiejskim. Miastowa z urodzenia i wychowania jestem. Lękałam się i wody ze studni, i dalekiej drogi do sklepu - przyznaje Jolanta.

Teraz trudno uwierzyć, że takie były ich początki. Wygodny dom z rozległym tarasem, zadbane ogród z oczkiem wodnym, fontanną i skalniakami nie kojarzą się z wiejskim ubóstwem.

Postanowili hodować drób, więc z adresami otrzymanymi w Olsztyńskich Zakładach Drobiarskich zaczęli objeżdżać gospodarci z kurnikami. Wybrali najdroższe, nie dlatego, że mieli dużo pieniędzy, ale dla miejsca.

- Chociaż po raz pierwszy przyjechaliśmy do Jabłonki późną jesienią, od razu nam się spodobała. W porównaniu z innymi wioskami była ładna, zadbana, zagrody czyste i wyplewione. A w innych, choć może i atrakcyjniej położonych, brud i pokrzywy wyższe od płotów - opowiada Ryszard Bojarski.

**W ciągu roku resztę czasu wypełnia Bojarskim praca na fermie indyków**

(c) JAKUB DOBRZYŃSKI

### **Ciasto dla biskupa**

Osiedli w Jabłonce pod Nidzią w 1986 r. Była to już wtedy wieś letniskowa, rozciągnięta wzdłuż jeziora Omulew, okupowana przez wyższych wojskowych z Warszawy. W sąsiednim Wyknie daczę ma do dzisiaj generał Czesław Kiszczak. Wielu warszawiaków pokupowało domy w pobliskiej Nataci.

Gospodarstwo Bojarskich - 16 hektarów nadających się pod zalesienie łąk i ugorów oraz zabudowania kurnika z mieszkalną służbówką - leżało w oddaleniu od wsi i jeziora. To także małżonkom odpowiadało.

- Początki były bardzo trudne. Spłukaliśmy się ze wszystkiego i nie mogliśmy się doczekać, kiedy dorosną pierwsze kureczaki - opowiada Ryszard Bojarski.

Szesnaście tysięcy kurcząt oznaczało pracę od świtu do nocy. Dwa razy dziennie Joanna robiła obrządek, pchała wózek z paszą - a do rozwieszenia były trzy tony. Małżonkowie sami myli stanowiska, dezynfekowali i tylko do załadunku dorosłych ptaków najmowali pomoc.

Mieszkali w służbówce z łazienką, kuchnią i dwoma pokojami, ale to właśnie u nich raczył się kawą i ciastem przybyły na poświęcenie kościółka biskup. Wcześniej wiejskie msze odbywały się w garażu.

**Odpużywając Ryszard Bojarski przyglądał się bagiennemu zagłębieniu. Postanowił wykopać staw. Goście doradzili, by urządzić pole namiotowe**

(c) JAKUB DOBRZYŃSKI

### **Przyczepa z altanką**

Kiedy nadszedł rok 1990, Bojarscy hodowali już indyki. Cały czas modernizowali hodowlę, kupowali nowoczesne urządzenia, wyposażali i remontowali, zainstalowali ogrzewanie gazowe.

Własny dom postawili dopiero w 1992 r.

Odpoczywając na tarasie Ryszard Bojarski coraz uważniej przyglądał się bagiennemu zagłębieniu na pobliskiej łące.

- Postanowiłem wykopać dla siebie staw, żeby w wolnych chwilach trochę powędkować - opowiada.

Jak postanowił, tak zrobił. Powstał stawek, mała przystań z łódką, a w pobliżu wiata z kamiennym paleniskiem.

- Goście, którzy do nas przyjeżdżali na lato, podpowiedzieli, żeby urządzić tu pole namiotowe - dodaje.

Pole u Bojarskich ruszyło w 1999 r. Ryszard sam zasadził 700 drzewek, wybudował sanitariaty. Małżonkowie kupili przyczepy kempingowe i zainstalowali przyłącza energii elektrycznej i wody. Gospodarz sam wybudował przy przyczepach drewniane altanki, które bardzo spodobały się gościom. Mówi, że w ten sposób poszerzył "strefę intymności wypoczywających".

Nic się w gospodarstwie nie marnowało. Z lamp z kurnika powstały oryginalne latarnie na polu namiotowym, z bębna od starej pralki automatycznej - kosz na śmieci, stare umywalki służą do czerpania wody do przyczep kempingowych.

- Przyjeżdżało ich coraz więcej i bardzo sobie chwalili to miejsce, że tak tu cicho i bezpiecznie. Mieliśmy Niemców, Duńczyków, Holendrów, Szwedów, Rosjan i grupy z Białorusi. Zdopingowali nas do dalszych inwestycji - opowiada Jolanta Bojarska.

W 2000 r. małżonkowie dostali puchar i 1000 zł nagrody w konkursie "Zielone lato" na najciekawsze gospodarstwo agroturystyczne.

- To nas podniosło na duchu - uśmiecha się gospodyni.

### **"Nida" pomaga**

W końcu 2000 r. Bojarscy dostali jeden ze stu listów, które Nidzicka Fundacja "Nida" rozesyłała w sprawie możliwości dofinansowania agroturystyki z funduszu Phare.

- Adresy wybrałem z katalogu Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Agroturystycznego. Chciałem, żeby informacje trafiły do ludzi, którzy aktywnie zmieniają swoje gospodarstwa - opowiada Sławomir Gumiński, dyrektor funduszy pomocowych w "Nidzie". Ta istniejąca od 10 lat pozarządowa organizacja swoją aktywność, kompetencję i sprawność działania zawdzięcza Krzysztofowi Margolowi, pomysłodawcy i byłemu burmistrzowi Nidzicy.

"Nida" pomogła znaleźć miejsce w nowej rzeczywistości wielu miejscowym bezrobotnym. Prowadzi program ratowania ginących zawodów, organizuje szkolenia, udziela pożyczek i pomaga przy staraniach o pomoc z funduszy unijnych.

Krzysztof Margol mówi, że warto starać się o pomoc, bo "każde pieniądze, nawet niewielkie, to konkretny zastrzyk i ulga". Jego zdaniem, rolnicy i mali przedsiębiorcy nie powinni obawiać się unijnej biurokracji, bo dokumenty wypełnią za nich pracownicy.

- Przez zimę przespaliśmy się z tą propozycją i wiosną postanowiliśmy wystartować o pieniądze z Phare. Tym bardziej że pan Gumiński i prezes Margol znali nasze potrzeby i bardzo namawiali, by skorzystać. Mówili, że niczym nie ryzykujemy - opowiada gospodyni.

Wygodny dom z tarasem, zadbane ogród z oczkiem wodnym, fontanną i skalniakami nie kojarzy się z wiejskim ubóstwem. Ale początki były inne...

(c) JAKUB DOBRZYŃSKI

## **Dwa wnioski**

Bojarscy złożyli dwa wnioski, każdy o dofinansowanie kwotą 6000 euro (tyle maksymalnie oferuje Phare prowadzącym gospodarstwa agroturystyczne).

Jeden na doinwestowanie i rozbudowę pola namiotowego, drugi na budowę całorocznego domu z pokojami dla turystów.

- Pierwsza zasada jest taka, że trzeba mieć już konkretne projekty techniczne inwestycji i pieniądze na ich wykonanie. Phare płaci zaliczkę 45 proc. przyznanej kwoty, resztę po ukończeniu inwestycji. Kto nie ma własnych funduszy na start, nie powinien starać się o pomoc - mówi Jolanta Bojarska.

Sama wypełniła wnioski.

- Co potrafiłam, to opisałam - ile zyskamy, jakie mamy plany, ilu gości przyjmiemy - opowiada.

Nie wypełniła części ekonomicznej, bo tam są same wyliczenia matematyczne i terminy, typu - koszty kwalifikowane, niekwalifikowane. Tutaj pomógł pan Gumiński.

Wypełnianie trwało dwa tygodnie. Po miesiącu Bojarscy dostali telefon, że oba wnioski zakwalifikowano do programu.

- Podpisaliśmy umowę, zaliczka miała być natychmiast, a wpłynęła po kilku miesiącach - opowiadają.

Z zadania wywiązali się wzorowo. Inwestycje skończyli do 28 lutego, Joanna napisała raport końcowy.

- Został pozytywnie rozpatrzony i zakwalifikowany do rozliczenia końcowego - wzdycha pani Jolanta.

## **ZOMO w barze**

Z tarasu domu gospodarzy widać nowy budynek z czerwonym dachem. Są tam trzy pokoje, łazienki, kuchnia, salon, taras.

Wokół cisza i spokój, czas płynie leniwie, goście wracają piaskową drogą znad jeziora. Cieszą się, że nie zatrzymali się nad samą wodą, bo tam głośno do późnej nocy i zasnąć trudno.

- Moja rada dla starających się o unijną pomoc? Trzeba mieć dość swoich pieniędzy, by za nie wykonać całą inwestycję, a potem spokojnie czekać na przyznaną refundację. Biedacy nie mają czego szukać w funduszach - mówi gospodyni.

Więc chociaż gości nie brakuje, "Ranczo" Bojarskich działa tak długo, jak długo trwa sezon na Mazurach - dwa, trzy miesiące w roku. Resztę czasu wypełnia praca przy fermie indyków. A że ferma jest teraz nowoczesna, zautomatyzowana, czasu wolnego więcej. Ryszard Bojarski zastanawia się, jak jeszcze uatrakcyjnić "Ranczo".

- Myślmy o obiadach domowych, małej gastronomii, ale to może od przyszłego roku - dodaje gospodyni.

Oboje mają doświadczenie i w tej dziedzinie. W latach osiemdziesiątych, zanim osiedli w Jabłonce, na polach grunwaldzkich prowadzili bar. Stan wojenny wystraszył turystów i w swoim barze Bojarscy karmili już tylko stacjonujące w pobliżu oddziały ZOMO. Nie podobała im się tamta klientela. Szybko zrezygnowali z interesu.

- Unijna pomoc jest dla ludzi aktywnych, z pomysłami. Dla takich, którzy wiedzą, co chcą osiągnąć, ale brakuje im bodźca - dowodzi prezes Margol z fundacji "Nida".

Jego zdaniem, kolejne programy pomocowe będą coraz mniej skomplikowane i bardziej przystępne dla beneficjentów. -

(c) JAKUB DOBRZYŃSKI

### **Jolanta i Ryszard Bojarscy**

1 Warto starać się o unijną pomoc, bo każde pieniądze, nawet niewielkie, to konkretny zastrzyk i ulga. Rolnicy i mali przedsiębiorcy nie powinni obawiać się unijnej biurokracji, bo dokumenty wypełnią za nich pracownicy agencji prowadzącej dany program.

2 Pierwsza zasada: trzeba mieć konkretne projekty techniczne inwestycji oraz pieniądze na ich wykonanie. Phare płaci zaliczkę w wysokości 45 proc. przyznanej kwoty, resztę - po ukończeniu inwestycji.

3 Kto nie ma własnych funduszy na start, nie powinien starać się o pomoc.

4 Trzeba mieć wystarczającą ilość własnych pieniędzy, by za nie wykonać całą inwestycję, a potem spokojnie czekać na przyznaną refundację. Biedacy nie mają czego szukać.

5 Unijna pomoc jest dla ludzi aktywnych, z pomysłami, dla takich, którzy wiedzą, co chcą osiągnąć, ale brakuje im bodźca.

6 Niczym się nie ryzykuje.

Do fundacji "Nida" złożono 12 wniosków o dofinansowanie z funduszu Phare inwestycji agroturystycznych i tworzenie miejsc pracy na terenach wiejskich. 9 zostało przyjętych i otrzymało dofinansowanie.

Nidzicka Fundacja Rozwoju "NIDA" mieści się w Nidzicy, Plac Wolności 1 woj. warmińsko-mazurskie tel. 0 (prefix) 89 625 22 26 fax 0 (prefix) 89 625 43 37

### **ZA TYDZIEŃ**

(c) JAKUB DOBRZYŃSKI

### **Zawód Europejczyk**

Wielu młodych, ambitnych i dobrze wykształconych ludzi wiąże z integracją swe plany na przyszłość. Dla części z nich współpraca z instytucjami UE - na razie głównie w dziedzinie realizacji programów pomocy - już dziś stała się zawodem. Pracują w samorządach, na uczelniach, w urzędach i agencjach. W Polsce powiatowej - i w Brukseli.

O kilkorgu młodych, którzy na dłużej związali swój los z Unią Europejską, za tydzień.

Rafał Wisiński z Hawy jest jednym z nich.